

MAGDALENA MICIŃSKA

<https://orcid.org/0000-0002-4350-2786>

Instytut Historii PAN, Warszawa

Ad 1. Pierwsze tropy i pierwsze osiągnięcia w takich — dotąd zaniedbanych, co jest grzechem nas wszystkich — dziedzinach jak historia kobiet (historia kobieca, historia genderowa czy jak jeszcze inaczej ją nazwać, choćby najgorzej widzianym określeniem), historia polskich Żydów, Ukraińców, Białorusinów i innych mieszkańców pograniczy, a także samych pograniczy, historia wszelkich wykluczonych (od robotników czy chłopów w XIX/XX w. po wykluczonych po upływie kolejnego stulecia, od pogrobowców PGR-ów po samobójców). Nadrobienie — co zapewne było naturalną reakcją — białych plam lat PRL, czyli głównie zmagają polsko-rosyjskich czy polsko-radzieckich (lub — jeśli wola — sowieckich). Wreszcie utrzymanie i kontynuacja wielkich projektów trwających od dziesięcioleci, z *Polskim słownikiem biograficznym* na czele.

Ad 2. Najistotniejsze wydaje mi się odejście od historii *stricte* narodowej — być może taka historia (*rerum gestarum*) właśnie się skończyła. Moim zdaniem powinno się pójść dalej właśnie tymi tropami, o których wspominałam wyżej. Poza tym uważam, że powinno się wrócić do odwiecznego pytania, czy historia jest dziedziną nauki, wiedzy ściślej, humanistyki, literatury, polityki czy może zbiorowej bądź indywidualnej projekcji. Nowoczesne techniki bardziej tę wątpliwość uwypukliły niż rozstrzygnęły.

Ad 3. Coraz bardziej się boję, że nasza dziedzina już nie jest wspólna. Zbyt wiele jest tu głębokich podziałów światopoglądowych, politycznych, narracyjnych (od języka literackiego, przez tzw. naukowy, po dość hermetyczny slang historiograficzny), genderowych, pokoleniowych i wielu innych. Zbyt wiele niezrozumienia czy wręcz animozji pomiędzy historykami przez duże H a historykami regionalnymi i lokalnymi, medialnymi i zakopanymi w archiwach, interdyscyplinarnymi i wytyczającymi „wiedzy historycznej” ścisłe granice itd. A syntezy? Być może będzie można o nich pomyśleć w przyszłości (i to chyba dalekiej), kiedy jacyś wciąż niezniechęceni historycy wypełnią treścią te zaniedbane dotąd pola, o których pisałam na początku.

Ad 4. Imperatyw służby, posłannictwo, misja, duszpasterstwo... Tu nie wystarczy odciąć się od jednej skrajności — „wysługiwania się” — ale i od drugiej — „kapłaństwa”. Na to historycy nie mają ani sił duchowych, ani tym bardziej materialnych, przegrywają na całej linii z lansowanymi w telewizji gwiazdami disco polo jak Zenek i Sławomir. Dla pokolenia obecnych dwudziestolatków stają się śmieszni w konfrontacji z prozą życia, pogonią za pracą, umowami śmieciowymi, kosztami wynajmu mieszkań, nie mówiąc już o ich zakupie... Ale zapewne zawsze tak było. Jeśli historyczka czy historyk mają wypełniać jakąś misję, to tylko głęboko zatapiając się w swoją pracę, a jednocześnie reagując empatycznie na bieżące wyzwania. Tylko korzystając z wypracowywanego od stuleci warsztatu i najnowszych technik, raz chmurnych, raz nieco durnych. Tylko łącząc zadania solennego badacza i nowoczesnego społecznika. Wydaje się to nie do pogodzenia. Tym trudniej będzie naukowemu periodykowi, który podlega jeszcze silniejszej presji. Nie mieszać się i jednocześnie bardzo się mieszać — może „Kwartalnikowi” się to uda...?